

NATHALIE K. FLOWER

Moje życiowe motto
Nigdy się nie ożenie



Komedia romantyczna,
w której trzy wypowiedziane na głos słowa
stają się zaklęciem.

NATHALIE K.FLOWER



Copyright ©2023 by Nathalie K. Flower

ISBN: 978-83-67822-12-1

Wydanie pierwsze, Miechów 2024

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl

Skład i łamanie: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Projekt okładki: Magdalena Batko – Tak się składa (FB: @skladasie)

Źródło grafiki na okładce i stronie tytułowej: <https://depositphotos.com/>

Zdjęcie autorki: Jakub Gołąb

E-mail: nathalie@flower.hub.pl.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autora.

Wszystkie zdarzenia, imiona i nazwy niektórych firm są fikcyjne, a ich zbieżność z istniejącymi – przypadkowa.

Dedykacja

Jakiś czas temu przeczytałam w Internecie historię. Pewien mężczyzna miał dwóch synów. Był pijakiem, wszczywał awantury i znęcał się nad rodziną. Ci dorastali, obserwując życie ojca.

Po wielu latach obaj osiągnęli dorosłość i opuścili dom. Jeden z nich stał się bardzo podobny do ojca: ciągle wpadał w kłopoty, wcześniej porzucił szkołę, nie stronił od alkoholu, miał większe i mniejsze konflikty z prawem. Drugi natomiast wyrósł na człowieka prawego, systematycznego, zdyscyplinowanego, skończył studia prawnicze i ciężko pracował. Dbał o siebie oraz pomagał tym, którzy znaleźli się w takiej sytuacji jak on niegdyś.

Któregoś dnia ktoś zapytał braci: „Dlaczego jesteś tym, kim jesteś?”. Obaj odpowiedzieli tak samo: „A kim miałem być, mając takiego ojca?”.

Dedykuję tę książkę wszystkim, którzy wybrali tę drogą, trudniejszą drogę. Zapewne każdego dnia mierzycie się z demonami przeszłości, a jednak wstajecie co rano i walczyacie o lepszego siebie.

Tym samym po raz kolejny poniekąd dedykuję tę książkę również sobie.

Prolog



Wracalem z konferencji p6zonym wieczorem. Wczoraj po szkoleniach zasiedzialem si6 z innymi uczestnikami na kilku gl6bszych i teraz zacialem odczuwac znuzenie dlug4 podr6z4. Musialem si6 przewietrzy6, bo powieki juZ same mi opadały. Do celu co prawda zostalo mi p6ł godziny, ale jak to m6wi4 – wypadki najcz6stiej zdarzaj4 si6 tuZ przed domem. Zatrzymałem si6 za J6drzejowem, na MOP-ie w Klemencicach, wysiadłem z samochodu i odpaliłem papierosa. Myślami wci4z byłem w Warszawie – na spotkaniu z człowiekiem, z którym mialem tworzy6 now4 aplikacj6. Liczyłem, że zawrzemy wsp6łprac6, bo projekt naprawd6 dobrze rokował.

Obserwowałem znuudzonym wzrokiem otoczenie, zaci4gaj4c si6 papierosem. Wok6ł panował spok6j. Na parkingu dla tir6w stały dwa pojazdy z zaci4gniętyimi zasłonaми w oknach. Kierowcy pewnie robili tu pauz6. Poza tym byłem tylko ja. Napawałem si6 świezym powietrzem i szumem dobiegaj4cym z ekspres6wki.

Moj4 uwag6 przykuło auto, które znacznie wolniej niZ pozostałe toczyło si6 pasem do zjazdu. Z trudem dojechało na parking, a po chwili stanęło na srodku przejazdu.

Kierowca próbował ponownie odpalić silnik, ale jego działania spełzły na niczym. Obserwowałem tę scenę z odległości około dwudziestu metrów. Nie miałem teraz siły ani ochoty bawić się w miłosiernego samarytanina. Będzie musiał sobie poradzić sam. A właściwie będzie musiała – stwierdziłem, gdy zobaczyłem w świetle latarni, że to kobieta. Chyba wkurzona kobieta, bo uderzyła z nerwami dwa razy rękami w kierownicę. Nie, nadal byłem zdecydowany, że nie pomogę. Poza tym nie znałem się na samochodach wystarczająco dobrze, by stanowić dla kogoś w tej kwestii znaczące wsparcie. Nie zmieniało to faktu, że obserwowałem rozwój wydarzeń.

Kobieta odchyliła głowę do tyłu i zaczęła nerwowo oddychać. W końcu odpięła pas i otworzyła drzwi. Była bardzo młoda i w dodatku w zaawansowanej ciąży. Odblokowała i podniosła maskę. Chyba tylko po to, żeby sobie popatrzeć. Zapewne nie była w stanie zrobić nic więcej. Stała tak przez chwilę, z rękami opartymi o pojazd, wpatrzona w jeden punkt, po czym wykrzywiła twarz w grymasie bólu. Złapała się za brzuch, a jej nogi delikatnie się ugięły. Z daleka widziałem, że nerwowo łapie powietrze. O kurwa, czy ona właśnie zaczęła rodzić? No dobra, byliśmy w czarnej dupie, wokół żywego ducha, nie licząc mknących pojazdów na trasie. Nieudzielenie pomocy komuś, komu popsuło się auto, mógłbym jeszcze wytłumaczyć zmęczeniem, ale ona chyba naprawdę wymagała wsparcia.

Zdeptałem papierosa i ruszyłem w kierunku kobiety.
– Hej, wszystko w porządku? Potrzebujesz pomocy?

Odwróciła się gwałtownie. Wyglądało na to, że dotąd nie była świadoma mojej obecności. Lustrowała mnie

wzrokiem przez kilka sekund, ale najwyraźniej uznała, że raczej nie jestem seryjnym mordercą, tylko przypadkowym świadkiem.

– Nawaliło mi auto – powiedziała nazbyt spokojnym głosem.

– To widzę, ale wydaje mi się, że teraz nie to jest twoim największym problemem. – Spojrzałem na jej spory brzuszek ciążyowy. Poglądziła go drobną dłonią.

– Mały, jeszcze nie czas. Nie strasz mnie. Powinieneś jeszcze chwilę tam posiedzieć... – Nie dokończyła wypowiedzi, bo jej twarz wykrzywił kolejny grymas bólu.

Cholera, to znaczyło, że między jednym a drugim skurczem minęły nie więcej niż dwie minuty. Robiło się niebezpiecznie.

– No dobra, może się zaraz okazać, że nie mamy wiele czasu. – Wszedłem w tryb zadaniowy. Szybko oddychała i pewnie teraz nie bardzo mnie słuchała, ale musiałem wyciągnąć od niej tę informację. – Od jak dawna masz skurcze?

– Właściwie od rana. Mój brzuch co chwilę się napiął, ale nic poza tym się nie działo. Uznałam to za skurcze przepowiadające, bo do terminu zostały trzy tygodnie.

– A skurcze takie jak ten?

– To czwarty. Między pierwszym a drugim minęły cztery minuty, drugim a trzecim trzy, a teraz chyba jeszcze mniej.

– Dobra. Zamknij auto. Zostawimy je tutaj. Mieszkasz w pobliżu? Podwieźć cię do domu czy chcesz jechać od razu do szpitala?

– Mieszkam w Miechowie.

– Ja też. Samochodem będziesz się martwić później. – Zatrzasnąłem maskę. – Potrzebujesz czegoś ze środka?

– Tylko torebki.

Zepchnąłem wóz na miejsce parkingowe, nie zwracając już uwagi na to, że stoi krzywo i zajmuje dwa stanowiska. Wyciągnąłem z kabiny torebkę dziewczyny i kluczyki.

– Dasz radę iść czy podjechać po ciebie?

Już chciała powiedzieć, że sobie poradzi, ale nie pozwolił jej na to następny skurcz, tym razem w akompaniamencie głośnego jęku. Kurwa, wszystko wskazywało na to, że to będzie szybka akcja.

– Czekaj tu. Podjadę. – Co prawda do samochodu mieliśmy raptem dwadzieścia metrów, ale uznałem, że tak będzie bezpieczniej. Pognałem do swojego range rovera, wsadziłem kluczyki do torebki i położyłem ją na tylnym siedzeniu. Podjechałem do kobiety w momencie, w którym między jej nogami zrobiła się spora kałuża. Spojrzeliśmy na siebie, wiedząc, co to oznacza. Pomogłem jej się wgramolić na fotel pasażera. Obiegnąłem samochód, zająłem swoje miejsce i ruszyłem z piskiem opon.

– Spokojnie. – Starąłem się dodać otuchy i jej, i sobie. – Przy normalnej prędkości bylibyśmy na miejscu za maksymalnie pół godziny. W obecnej sytuacji wystarczy nam dwadzieścia minut. Raczej nie urodzisz do tego czasu.

Kolejny skurcz był okraszony już krzykiem. Włączyłem na telefonie stoper, żeby zobaczyć, ile czasu minie do następnego.

– Jak masz na imię? – próbowałem ją zagadywać.

– Agata. – Oddychała znacznie szybciej niż normalnie. Na jej czole pojawił się pot. Usiłowałem zachować spokój, ale czułem, jak drżą mi ręce na kierownicy.

– Jestem Adrian. Dla znajomych: Adek. Miło mi.

– Wolę: Adrian.

– Dlaczego? – zapytałem, chociaż tak naprawdę miałem to gdzieś.

– „Adek” kojarzy mi się z zestawem witamin dla koni.

– Masz konie? – Mówiłem, co mi ślina na język przyniosła, byleby odgonić myśli o zbliżającym się porodzie.

– Nie. Ale wiem, że ludzie suplementują się tymi witaminami. Znam nawet taką jedną.

Spojrzałem na nią zszokowany.

– Je witaminy dla koni?

– Tak. Podobno są dużo wydajniejsze i czystsze syntetycznie niż te dla ludzi.

– Śmierdzi mi tu antyszczepionkowcem i zwolnieniem teorii spiskowych.

– Aaaa! – krzyknęła znowu. Spojrzałem na stoper. Minęło osiemdziesiąt sekund. – Zaraz zaczniesz tu śmierdzieć czymś innym, jeśli się nie pospieszysz – wyszczała przez zęby.

Zaczynałem rozumieć, że kobieta przed okresem czy w ciąży to nic w porównaniu z kobietą doświadczającą bólów porodowych. Lepiej nie dyskutować.

– Oddychaj.

– A co, kurwa, robisz? – wysapała wściekle.

– Może do kogoś zadzwonię? – zapytałem z nadzieją na otrzymanie choćby mentalnego wsparcia od kogoś przez telefon. Nie chciałem z tym zostać sam.

– Rozłądowała mi się komórka. Nie znam do nikogo numeru.

Wyglądała na coraz bardziej przerażoną. Plus był taki, że gdy nie miała skurczu, zachowywała się racjonalnie.

– A mąż? Partner? Może pamiętasz numer do niego? – podsunąłem.

Spojrzała na mnie wzrokiem, z którego mogłem wywnioskować, że nie zaproponowałem nikogo właściwego.

– Nie mam – powiedziała surowo.

– A ojciec dziecka?

– Nie. Znam. Jego. Numeru – odparła, akcentując każde słowo.

– Spoko. Nie było tematu. – Skupiłem wzrok na drodze, która zdawała się coraz bardziej wydłużać.

Znowu krzyk. A właściwie krzyk połączony z przeraźliwym jękiem i charczeniem. *Egzorcyzmy Emily Rose* można by uznać w zestawieniu z tą dziewczyną za przyjemny film fabularny. Boże, to się nie działo naprawdę. Minęło raptem sześćdziesiąt sekund.

– Niech mi ktoś jeszcze raz powie, że seks to wspańnięte przeżycie – gadała sama do siebie, sapiąc przy tym niemiłosiernie. – Żaden orgazm nie jest tego wart. Prędzej utnę chuja temu, który będzie próbował się do mnie zbliżyć, niż narażę się na kolejną ciążę. Co było takiego złego w życiu w celibacie?

– Słyszałem, że kobiety często tak mówią w czasie porodu, a po dwóch, trzech latach znowu zachodzą w ciążę. Podobno ból porodowy to ten, który się zapomina.

Spojrzała na mnie z żądzą mordu w oczach.

– Nie zajdę w kolejną ciążę.

Wolałem nie kontynuować tematu. Wywnioskowałem, że będzie samotną matką, a wszystko za sprawą gościa, który pewnie zamierza uniknąć odpowiedzialności rodzicielskiej. Chwila ciszy oznaczającej przerwę między skurczami spowodowała, że zacząłem myśleć o swoich sprawach. To nie tę kobietę powinienem wieźć do porodu. Dostawałem namiastkę tego, co sam powinienem

przeżyć, ale nie będzie mi to dane. Poczułem żal na myśl o tym, w jakiej sytuacji jest teraz Agata i w jakiej sam się znajduję.

Jechałem z prędkością stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę i właśnie zbliżaliśmy się do zjazdu w Książu Małym. W jednej chwili uświadomiłem sobie trzy rzeczy. Po pierwsze jeżeli nie zdążymy, to będziemy musieli się zatrzymać na pasie awaryjnym w miejscu, gdzie samochody pędzą z zawrotną prędkością. To nie byłoby bezpieczne. Po drugie jeśli wezwiemy karetkę tutaj, ta pewnie zostanie wysłana z Miechowa, więc będzie jechała z naprzeciwka i spędzi więcej czasu na dotarciu do najbliższego ślimaka i zawróceniu. W tym czasie może być już po wszystkim. A po trzecie – i tu rozpałała się we mnie iskra nadziei – jeżeli zjadę z trasy, minę Książ Wielki, a potem Antolkę, gdzie policjanci mają swoją miejscówkę do mierzenia prędkości. To oznaczało, że mogliśmy trafić na ludzi, którzy będą potrafili udzielić pomocy Agacie.

Niewiele myśląc, w ostatniej chwili zmieniłem pas.

– Co robisz?! – zawołała moja pasażerka, gdy lekko nią rzuciło.

– Szukam najlepszych rozwiązań. Jedziemy przez Książ.

– Aaaa! – Kolejny wrzask wywołał u mnie dreszcze. Spojrzałem na twarz Agaty i kosmyki poprzyklejane do czoła. – Nie dam rady! – zawyła, gdy skurcz się skończył.

– Dasz. Mamy dziesięć minut do celu.

Łapała powietrze i ze strachem przygotowywała się do następnego skurczu. Złapałem ją za rękę, aby dać jej choć takie wsparcie. Wydała z siebie przeraźliwy jęk,

a po chwili zaczęła oddychać szybko przez usta ułożone w dzióbek.

Przyjrzałem się jej. Zacisnęła powieki i wciskała miednicę w siedzisko.

– Chryste, czy ty przesz? – zapytałem, ledwo panując nad emocjami. Nie odpowiedziała.

Co miałem robić? Próbowałem myśleć racjonalnie. Wcisnąłem gaz do dechy. Byliśmy tuż przed Antolką. Wyjechałem zza zakrętu przed kościołem z prędkością, która w innych okolicznościach oznaczałaby utratę prawa jazdy. Wiedziałem, że teraz mi to nie grozi. Wypatrywałem w ciemności przystanku i radiowozu. Nie było ich. Kurwa, zawsze tam stoją. Pokonuję tę drogę kilka, kilkanaście razy w miesiącu i w ośmiu na dziesięć przypadków tutaj suszą. Dlaczego nie było ich akurat teraz, kiedy tak bardzo ich potrzebowałem? Do celu zostało raptem parę minut. Opuszczala mnie nadzieja, że zdążymy na czas.

– O Boże, o Boże... – Agata odpięła pasy. – Rodzę. Ja rodzę. – Wsunęła ręce pod sukienkę i zaczęła zdejmować majtki.

Wyciągnąłem telefon i wybrałem numer alarmowy. Zacząłem mówić, gdy tylko zgłosił się dyspozytor.

– Wiozę kobietę, która rodzi. Chyba nie dojedziemy do szpitala. Jedziemy siódmką od Książa w stronę Miechowa. Jesteśmy za Antolką. Wyślijcie karetkę. Jak ją zobaczę, zacznę trąbić, żeby dać znać, w którym aucie jesteście. Pospieszcie się.

– Nie. Zatrzymajcie się i podajcie mi waszą lokalizację. Już wysłałam karetkę.

– Dobra. Zatrzymamy się na parkingu w Brzuchani przy lesie.

Dyspozytor przyjął informację. Podałem jeszcze na szybko swoje dane. Miałem zostać na linii, ale zamiast przełączyć na tryb głośnomówiący, odruchowo nacisnąłem czerwoną słuchawkę. Nie było sensu tracić czasu na kolejne połączenie.

Stanąłem na parkingu i wyskoczyłem z auta. Otworzyłem drzwi od strony Agaty.

– Dasz radę się przesiąść na tylne siedzenie? Nie pomogę ci tutaj.

Przytaknęła. Chwyciłem ją pod pachy i praktycznie przeniosłem na tył auta. Podłożyłem jej plecak pod głowę, bo tylko on się jakkolwiek nadawał. Wziąłem głęboki oddech, zanim uniosłem jej sukienkę. Dlaczego nie szkółą z takich rzeczy na kursach pierwszej pomocy?

Agata złapała się rękami pod uda, przycisnęła głowę do klatki piersiowej i zaczęła krzyczeć. Patrzyłem na jej krocze, ale nie widziałem dziecka.

Zaczęło mi się kręcić w głowie od emocji. Musiałem się ocucić. Sięgnąłem po wodę mineralną, odkręciłem butelkę i polałem twarz. Boże, jak pomóc Agacie? Przymknąłem na moment oczy, próbując poskładać do kupy wiedzę zdobytą podczas oglądania filmów, w których kobieta rodzi. Zawsze kazali przec, gdy zacznie się skurcz. Agata leżała i ciężko oddychała. To był moment, w którym musiałem ją poinstruować.

– Agata, posłuchaj mnie.

Spojrzała na mnie przerażona. Musiałem dodać jej otuchy, a jednocześnie zdopingować ją do niezmiernego wysiłku.

– Zaraz będziesz miała skurcz. Zaczynj przec z całej siły, okej?

Przytaknęła.

– Jesteś dzielna, poradzisz sobie, a ja ci pomogę. Za kilka minut będzie po wszystkim. Karetka będzie tu lada chwila. Damy radę, rozumiesz?

Znowu pokiwała głową, a w jej oczach dostrzegłem bezgraniczne zaufanie. Przysięgłem sobie w myślach, że nie zawiodę. Ścisnąłem jej rękę, czując buzującą w żyłach adrenalinę. Byłem święcie przekonany, że przez to pomyslnie przejdziemy.

Nadszedł skurcz. Agata zacisnęła powieki i zaczęła przec z całych sił.

– Mocniej, przyj, jeszcze, jeszcze! Boże, widzę główkę, przyj! – krzyczałem.

Opadła wykończona na plecak.

– Nie dam rady...

– Dasz. Teraz, jak będzie skurcz, wyjdzie główka – powiedziałem, jakbym miał specjalizację z położnictwa. – A potem reszta! Dwa skurcze i będzie po wszystkim! Dajesz! – krzyknąłem, gdy zaczął się kolejny skurcz. – Mocno! Przyj z całych sił!

Agata zrobiła się purpurowa na twarzy z wysiłku. W końcu zobaczyłem główkę dziecka.

– Jest główka. Jeszcze raz, Agata, z całych sił, mocno. Ostatni raz.

Podłożyłem rękę pod włoski maleństwa, jakbym je asekurował, i teraz krzyczałem już razem z dziewczyną. Gdy pojawiły się ramionka, wsunąłem palce pod paszki i wyciągnąłem dziecko.

– Jest, udało ci się. – Płakałem, kładąc małego na brzuchu dyszącej Agaty. – Masz syna. To chłopiec.

Złapałem wiszący na oparciu sweter i otuliłem malucha. W tym momencie usłyszałem sygnał ambulansu.

– Czemu on nie płacze?

Spojrzałem na małego. Faktycznie, nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Wziąłem go na rękę i zacząłem delikatnie klepać.

– No dalej, mały. Oddychaj. – Uderzałem dłonią w miniaturowe plecki, aż w końcu usłyszeliśmy pierwszy krzyk.

Pogotowie akurat zajęchało na parking.

– Udało ci się – powiedziałem i spojrzałem na Agatę. Przytuliła zawiniątko z jeszcze nieodciętą pępowiną. Tą robotą już zajmą się specjaliści.

Odsunąłem się, żeby zrobić im miejsce, a przy okazji przemyć dłonie wodą z butelki. Po pierwszych oględzinach ratownik medyczny zwrócił się do mnie:

– Dobra robota. Kim pan jest z zawodu?

– Informatykiem.

– Gdyby chciał pan zmienić fach, zapraszamy. Mamy braki kadrowe na położnictwie.

– Raczej podziękuję – powiedziałem z rękami splecionymi za karkiem. Dopiero zaczęło do mnie docierać, co się właśnie wydarzyło.

Patrzyłem, jak umieszczają Agatę na noszach, i zdałem sobie sprawę, że gdybym się nie zatrzymał na tym parkingu, dziewczyna mogłaby zostać bez pomocy.

Mój telefon zasygnalizował nadejście wiadomości. Wziąłem go i zamarłem, gdy odczytałem SMS.

Urodziłam. Jestem w szpitalu na Kopernika w Krakowie.

– O Boże – powiedziałem z ręką przyłożoną do czoła. Moje serce znów zaczęło walić jak oszalałe, chyba nawet szybciej niż przed chwilą. Powstrzymałem się resztkami sił przed wybuchnięciem płaczem, bo emocje sięgały zenitu.

– To chyba wszystko z mojej strony. Przepraszam, ale muszę jechać.

– Dziękuję – powiedziała Agata.

– Przy następnej ciąży jedź do szpitala od razu, gdy zaczną się skurcze.

Przytaknęła, a jej oczy się zaszkliły. Wsiadłem do swojego auta. Niebawem będzie musiało zostać poddane gruntownemu czyszczeniu, ale teraz to nieważne.

Ważne, że zostałem tatą.



Półtora roku wcześniej

– Kuba?

– Hmm? – Przesunąłem dłonią po piersi Anki, delektując się błogostanem po epickim numerku.

– Co ty na to, żeby nasz związek wszedł na wyższy poziom?

No i to by było na tyle, jeśli chodzi o poorgazmowy chillout. Cały nastrój szlag trafił za sprawą tego jednego zdania. Zdania, które usłyszałem trzeci raz w ciągu ostatniego pół roku.

Wysunąłem rękę spod towarzyszki i sięgnąłem po bokserki rzucone gdzieś w kąt.

– Co masz na myśli? – Łudziłem się jeszcze, że może ma na myśli jakiś wyuzdany rodzaj seksu, chociaż marne szanse, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że użyła słowa „związek”. Jaki, kurwa, związek?

– Wiesz, dobrze nam się rozmawia, seks jest fantastyczny, ale może spróbowalibyśmy czegoś więcej niż tylko spotykania się, żeby upuścić trochę pary?

Dobrze nam się rozmawia? Ciekawe, które kwestie miała na myśli. „U ciebie czy u mnie?” A może „Ja też nie jestem głodny, chodźmy od razu do łóżka”. Zachodziłem w głowę, kiedy mogła wysnuć takie wnioski.

– Anka, mówiłem na wstępie, że nie interesuje mnie coś takiego jak związek. – Dobitnie podkreśliłem ostatnie słowo.

– Wiem. Ale mam trzydzieści trzy lata i zaczęłam się zastanawiać nad stworzeniem czegoś prawdziwego.

– Nasz seks jest prawdziwy. Nawet jeśli krzyczysz, że jesteś w niebie, to nadal jest całkiem realny.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi. Chodzi o to, że powoli się starzejemy.

– Nie rozumiem w takim razie, po co traciłaś miesiące dla kogoś, kto powiedział, że nie interesuje go nic poza tobą na jednym meblu w sypialni.

– Och, każdy tak mówi.

– W takim razie nie jestem każdy. – Nie chciałem się do niej odnosić po chamsku, bo kogo jak kogo, ale kobiety szanowałem. Szkoda tylko, że one miały za nic zasady, które twardo przedstawiałem na samym początku. – Wybacz, ale na pewno nie będę tym, z którym odwiedzisz rodziców na święta i urodziny.

Włożyłem pospiesznie spodnie i zerknąłem kątem oka na Ankę, żeby sprawdzić jej zamiary. Chciałem, żeby zrozumiała, że na nią już czas. Ona jednak leżała zawinięta w moją kołdrę i ani myślała się z niej wyplątywać po to, żeby się ubrać i wyjść. Po raz ostatni z mojego mieszkania. No cóż. Trzeba ją delikatnie naprowadzić.

– Myślę, że powinnaś już iść.

Spojrzała na mnie z nutą zawodu w oczach. Podniosła się i pozbierała swoje rzeczy, a później zamknęła się z nimi w łazience. Wróciła po pięciu minutach gotowa do wyjścia. Stała na środku salonu i czekała, aż coś powiem. Nie odezwałem się przez kolejne pół minuty, więc sama to zrobiła.

– Wpadnę w piątek. Zastanów się nad tym, co ci powiedziałam. – Ruszyła do drzwi.

– Poczekaj chwilę. – Poszedłem do łazienki i zgarnąłem jej dyżurną kosmetyczkę z rzeczami, które zostawiła tu jakiś czas temu, żeby nie wozić ich ze sobą za każdym razem. Podałem jej ją. – Myślę, że nie będzie ci już tutaj potrzebna.

Zrozumiała. Przygryzła wargę, żeby ukryć zawód, jaki ją spotkał.

– Cześć, Kuba. Mam nadzieję, że w porę się opamiętasz. Szkoda by było, żebyś obudził się za kilka, kilkanaście lat sam jak palec i pomyślał, że mogłoby być inaczej.

– Dokładnie tak się obudzę – odparłem pewny swego. – Na pewno nie będę leżał w towarzystwie żony i gromadki dzieci, a ty chyba właśnie tego oczekujesz. Wybacz, ale nie ze mną. Mimo wszystko wiedz, że mi przykro.

Nie znosiłem tego. Jak ja nie cierpiałem momentów, w których musiałem dawać kosza dziewczynom liczącym na coś więcej. Ale robiłem to. Zawsze dokładnie wtedy, kiedy odczuwałem pierwsze symptomy przywiązania. I nie miałem tu na myśli swojego krawata i ramy łóżka. Tak możemy się wiązać aż do śmierci i to będzie jedyny węzeł, jaki połączy mnie z jakąkolwiek kobietą.

Anka wyszła z mojego mieszkania, a ja szybko zacząłem przygotowywać plan na najbliższy weekend. Czas

poszukać nowych kandydatek na jej miejsce. Niestety, przychodziło mi to coraz trudniej. Nie gustowałem w małolatach, bo ich sposób bycia – a już szczególnie styl uprawiania seksu – przyprawiał mnie o nagły spadek ciśnienia poniżej linii pępka. Wolałem kobiety świadome tego, co lubią, potrafiące powiedzieć prosto z mostu, co je kręci, a nie udające orgazmy dla świętego spokoju. W preferowanej grupie wiekowej coraz częściej stawiałem do nierównej walki z tykającym zegarem biologicznym i desperackim pragnieniem ustatkowania się. Kiedyś jeździłem do krakowskich klubów, ale to było na dłuższą metę problematyczne. Chętnych na proponowany przeze mnie układ kobiet znajdowałem tam wiele, ale odległość stała się męcząca, dlatego postanowiłem się ograniczyć do Kielc. Czyli szykował się mały clubbing w weekend.

Moje planowanie przerwał dzwonek do drzwi. Miałem nadzieję, że Anka nie zdecydowała się wrócić i próbować mnie jeszcze raz namówić, tym razem we łzawym stylu. Już przez to przechodziłem.

Otworzyłem zrezygnowany i wypuściłem z ulgą powietrze.

– Mozart. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę.

– Rozumiem, że ta urocza blondynka, która wychodziła przed chwilą z klatki, sycząc przez zęby: „a mogłam go po prostu złapać na dziecko i byłoby po sprawie”, już nie znajduje się w kręgu twoich zainteresowań.

– No cóż. Coś się kończy, coś się zaczyna.

– Dużo u ciebie tych końców ostatnio.

– Mam wrażenie, że kobiety w pewnym wieku zaczynają patrzeć na faceta tylko przez pryzmat jakości nasienia.

– Ty patrzysz na nie tylko przez pryzmat jakości bywania.

– Tyle mi w zupełności wystarcza.

– Co teraz?

– No cóż. Sezon łowiecki uznaję za otwarty. Nie masz ochoty wyskoczyć w piątek do klubu?

– Wybacz, stary, ale mnie to już nie kręci. – Poruszył sugestywnie brwiami. – Starzeję się.

– Różyczka położyła już na tobie łapę.

– Nazywaj to, jak chcesz, ale wiedz, że dobrze mi z tym.

A tak na marginesie: niestety muszę pokrzyżować twoje piątkowe plany.

– Coś się szykuje?

– Tak. Zapraszam, a właściwie to zapraszamy do nas. Urządzamy małą parapetówkę. – Wykonał palcami w powietrzu znak cudzysłowu.

Róża i Amadeusz byli ze sobą od dwóch miesięcy. Od tego też czasu przestałem widzieć w oczach kumpla źrenice, bo ich miejsce zajęły dwa błyszczące serduszka. Zakochany bez pamięci. Dosłownie. Przez pierwsze tygodnie jeszcze pomieszkiwał u siebie w mieszkaniu, ale w końcu przeniósł się całkowicie do niej.

– Mam ci kupić kwiatka?

– Nic nie kupuj. Po prostu przyjdź.

– No dobrze, panie Amadeo. Jak tam się miewa wasza wielka miłość? – powiedziałem prześmiewczym tonem.

– Nabijasz się ze mnie?

– Stary, ty patrzysz czasem w lustro? Nie bołą cię mięśnie żuchwy od tego ciągłego wyszczerzania się?

– Powiem ci tak. – Oparł łokcie o kolana. – Życzę ci, żebyś kiedyś tego doświadczył.

– To nie moja bajka. A poza tym też mam chwile, kiedy tak się cieszę, ale akurat w takich sytuacjach, że raczej nie będziesz miał sposobności tego oglądać.

Pogadaliśmy trochę o głupotach, a potem się zmył do swojej gołąbeczki. Amadeusz był moim najlepszym kumplem. Jednym z dwóch, których miałem. Mariusza już nie było. Z mojej winy. Z naszej pozostałej dwójki to Mocarz nie wierzył w miłość. Tym się różniliśmy. On w nią nie wierzył, dopóki jej nie spotkał. Ze mną było inaczej. Ja wiedziałem, że to uczucie istnieje i potrafi unieść człowieka pięć centymetrów nad ziemię. Ja jednak nigdy nie zaznam tego stanu, bo do niego nie dopuszczę. Zbyt wiele miałem do stracenia.

W piątek zapukałem do drzwi mieszkania Róży i Amadeusza. Trzymałem torebkę z butelką dobrej wódki. Łyso było przyjść tylko z alkoholem. Oczywiście przyjaciel poinformował mnie, żebym uważał z zakupem kwiatów i na wszelki wypadek zapoznał się z ich symboliką. Mina florystki, gdy pytałem o znaczenie kolejnych roślin, była bezcenna. Dowiedziałem się między innymi, że fioletowe kwiaty to oznaka żałoby. Biedna ciocia Jadzia. Chciałem być po prostu miły na jej dziewięćdziesiąte urodziny, ale chyba nie wyszło. Uznałem, że lepiej nie ryzykować. Kupiłem personalizowaną mapę podróży. Tak było bezpieczniej.

– Siema, gołąbeczki – przywitałem się i pocałowałem Różę w policzek.

– Witaj. Zapraszamy. Super, że przyszedłeś.

Wszedłem do salonu, gdzie siedziały już dwie osoby, a trzecia, mierząca maksymalnie metr, właśnie próbowała zamienić mieszkanie w niezłe pobojuwisko.

– Poznajcie Kubę. – Amadeusz nas sobie przedstawiał, a ja wiedziałem, że następne słowa nie będą się mieściły w standardach tego typu sytuacji. – Wieczny kawaler, wszystko, co powie, dzielcie przez cztery, jego żarty z reguły nie są śmieszne, ale urok osobisty powoduje, że i tak wszyscy się śmieją.

A nie mówiłem?

– Poza tym mój najlepszy kumpel. To Klaudia i Darek. A ten malec to Staś.

Podaliśmy sobie ręce, a ja kontynuowałem jego wypowiedź.

– Poza tym znam wszystkie jego sekrety i dlatego każe wam dzielić przez cztery to, co mówię.

Usiadłem z pozostałymi i wdaliśmy się w niezobowiązującą pogawędkę. Gospodarze w tym czasie krzątali się po kuchni. Patrzyłem na nich z uśmiechem. Amadeo się zmienił. Przestał być sztywny, przynajmniej w kwestii zachowania. Szeptali sobie co chwilę do uszu, dawali buziaki i obdarzali się uśmiechami. Niech im się wiedzie jak najlepiej. Serce rosło, tym bardziej że widziałem, co się z nim działo przez ostatnie lata. Teraz, gdy byli razem, mieli w domu całą masę dodatkowych lokatorów – latających amorków – ale chyba im to nie przeszkadzało.

Na stół wjechał gorący rolowany boczek, a pachniał tak, że aż się wyprostowałem. Słyszałem już o kulinarnych zdolnościach Róży, niczego jeszcze nie skosztowałem, ale już byłem pewien, że pogłoski nie mijają się z prawdą. Gdy włożyłem do ust pierwszy kęs, dostałem smakowego orgazmu. Byłem gotowy znów założyć się o tysiąka, że Amadeo w ciągu roku stanie się okrągłą kuleczką. Ze mną tak by było na pewno.

Niedługo później pojawił się alkohol, ale nim Mocarz odkręcił zakrętkę, usłyszeliśmy dzwonek do drzwi.

– Jest Agata. – Róża wstała, żeby otworzyć drzwi, a ja zastygłem w bezruchu. Nie spodziewałem się jej tutaj. Myślałem, że ta dziewczyna jest tylko pracownicą, a nie znajomą, którą zaprasza się na imprezy. Zatrzymałem wzrok na Mocarzu, który obserwował moje reakcje. O nie, przyjacielu, za dużo sobie obiecujesz.

– Cześć. Przepraszam za spóźnienie – usłyszeliśmy z przedpokoju. – Przyszedł trudny klient minutę przed zamknięciem, ale dzięki temu mamy dobry utarg.

– Róże na przeprosiny? – zapytała gospodyni.

– Nie wiem, co nawywijał, ale po liczbie kupionych kwiatów wnioskuję, że zdradził dziewczynę z połową miasta. Tą męską połową. Wykupił wszystkie.

– Pewnie dostał od ciebie w gratisie cyklamen.

– Jak ty mnie znasz. Trzymaj utarg. A tutaj mały podarunek do waszego wspólnego gniazdko. – Agata podała Różę saszetkę z pieniędzmi i torebkę z prezentem. Patrzyłem na dziewczynę i miałem w głowie naprzemiennie dwie myśli. Pierwsza brzmiała: „ale ona jest ładna”, a druga: „dlaczego Róża pozwala jej chodzić z taką ilością gotówki? Przecież jak ktoś to zczai, może być w niebezpieczeństwie”.

Agata skierowała na mnie wzrok i zastygła jak rażona piorunem.

– Dobry wieczór – powiedziała zmieszana i... dygnęła. Kurwa, dygnęła jak panna Elizabeth Bennet z *Dumy i uprzedzenia*.

Amadeusz odkaszlnął, co inni pewnie odczytali jako chęć zwrócenia na siebie uwagi. Za dobrze go znałem, żeby nie wiedzieć, że chciał tym powstrzymać wybuch śmiechu.

– Wy się już spotkaliście, ale oficjalnie chyba jeszcze się nie znacie – rzekł. – To Agata, pracownica Róży, a to Kuba, mój przyjaciel.

Spojrzałem na niego, przesyłając nieme podziękowanie za nierozwijanie tematu mojej osoby. Zrozumiał.

Podaliśmy sobie ręce, a na jej policzkach pojawił się rumieniec. No słodka ta młódka.

Róża zadbała o nowego gościa, nakarmiła go należycie i w końcu przeszliśmy do rzeczy. Rozstawiono szkło i Amadeusz uczynił swoją powinność. Klaudia nie piła, bo miała prowadzić, więc nalał alkohol dla mnie, siebie, Róży i Darka. Co jest, do cholery? Agata nawet nie dostała kieliszka. Nie to, że odmówiła i jej nie polano. Świadomie została ominięta. To oznaczało, że jest niepełnoletnia, a ja się śliniłem jak buldog w czasie upału. Już rozważałem wizytę u psychoterapeuty, obawiając się swoich pedofilskich zapędów, gdy telefon zawibrował mi w kieszeni.

Amadeusz: Spokojnie, oddychaj. Jest pełnoletnia, po prostu nie pije.

Spojrzałem na kumpla. Ścisnął nogi tak, jakby miał się zaraz zsikać.

Ja: Bardzo śmieszne. Idź się odlej, bo popuścisz.

Kumpel wyglądał, jakby ktoś mu wsadził w tyłek włączony wibrator, bo cały drżał, starając się nie wybuchnąć wstrzymywanym śmiechem. Opanował się w końcu i uniósł swój kieliszek.

– No to zdrowie – przemówił już w pełni poważny.

– Na zdrowie. Za wasze wspólne gniazdko – powiedziała Klaudia i obdarowała przyjaciółkę ciepłym spojrzeniem.

Wypiliśmy pierwszego shota, choć miałem ochotę strzelić od razu kolejne trzy. Problemem były odsłonięte nogi pewnej dziewczyny. Chyba przyczepiła do nich jakiś magnes, którego druga część znajdowała się w moich oczach. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Choć siedziałem jakieś półtora metra dalej, w wyobraźni czułem gładkość jej skóry.

– To opowiadajcie: jak wam się razem mieszka? – Darek nawiązał rozmowę.

– Dobrze. – Róża wzruszyła ramionami i spojrzała z czułością na swego lubego. Ten położył dłoń na jej ramieniu i zaczął je masować.

– Ale entuzjazm – skwitowała Klaudia ze śmiechem. Odkaszniałem.

– Słowa są tu niepotrzebne – odezwałem się tonem romantyka. – Wystarczy spojrzeć na to stado fruujących amorków. Chyba że tylko ja je widzę.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. No, prawie wszyscy, bo Agata obdarzyła mnie jedynie beznamiętnym spojrzeniem i zajęła się swoją porcją przekąsek, które nałożyła na talerz.

– Amadeo, stawiam stówę, że za pół roku będziesz ważył dziesięć kilo więcej – powiedziałem. – Róża, boczek wyśmienity – pochwaliłem ją, bo naprawdę było za co.

– Bierz dokładkę.

Chętnie skorzystałem z propozycji, a chwilę później kieliszki znów zostały zapełnione.

Rozmowa powoli się rozkręcała, a była skupiona głównie na planach naszych gołąbeczków i na meczu Cracovii

oraz Korony Kielce, który transmitowano w lokalnej telewizji. Poznałem już nieco Różę i wiedziałem, że jest mistrzynią ciętej riposty, ale po kilku głębszych stanowiła świetny materiał do robienia sobie żartów. To lubiłem najbardziej, bo dzięki temu nie było okazji zejść na poważniejsze tematy, w których coraz częściej ktoś wyjeżdżał z pytaniem: „a kiedy to nasz Kuba się ustatkuje?”.

Siedzieliśmy w przyjemnej atmosferze, śmiejąc się i gadając o głupotach. Prześcigałem się głównie z Różą w rzucaniu żartobliwych uszczypliwości i przekomarzałem się z nią, dodając komentarze na temat niektórych niepochlebnych historii z Amadeuszem w roli głównej. Wszystkim dopisywał humor. Prawie wszystkim, bo Agata wyglądała jak wycięta z zupełnie innego spotkania. Zachowywała się jak psychoterapeutka w trakcie sesji. Słuchała, od wielkiego święta coś powiedziała i utrzymywała pełną powagę. Serio, nie drgnął jej nawet kącik ust, a co jak co, ale towarzystwo mieliśmy skore do żartów. Nasza młódka robiła jeszcze jedną rzecz – za absolutnie każdym razem odprowadzała wzrokiem mój pełny kieliszek, kiedy go przechylałem. Czyniła to z takim zaangażowaniem, że gdybym nagle go puścił, nie spadłby przytrzymywany samym jej spojrzeniem. Musiałem się niezłe skupić, bo gdy napotykałem jej oczy wlepione w moje usta, niewiele brakowało, bym się zakrztusił.

Nie byłem w stanie pojąć, jak można zachowywać taką kamienną twarz, dlatego moja męska natura obrała sobie za cel rozśmieszenie Agaty. Z każdym komentarzem wszyscy coraz bardziej zwijali się ze śmiechu, a ona, ku mojemu totalnemu osłupieniu, patrzyła na mnie jak na skończonego debila. No dobra, w sumie przez większość

czasu takiego grałem, ale nigdy nie odnosiło to takiego skutku.

– Kuba, bądź już cicho, bo mnie brzuch boli – wyduśła Róża, trzymając się w pasie rękami. – To szczyt sadyzmu tak się nad nami znęcać.

– Szczyt sadyzmu to dać dziecku żyletkę, powiedzieć, że to harmonijka ustna, i patrzeć, jak mu się uśmiech poszerza.

Róża i Klaudia wydały z siebie dźwięk pełen oburzenia, a przez niego przebił się cichy głos:

– Przestraszyć strusia na betonie.

Po chwili zdałem sobie sprawę, że to Agata coś powiedziała.

– Słucham? – dopytałem.

– Przestraszyć strusia na betonie. To jest szczyt sadyzmu – rzekła z pełną powagą.

No teraz to mnie ta młodzież zaintrygowała.

– A więc są dwa szczyty sadyzmu – stwierdziłem.

– Mnie się podoba bardziej ten Agaty. Twój jest okropny. – Róża z odrazą wygłosiła swoje zdanie.

– Jak chcesz, mogę ci podać ich więcej. Jestem mistrzem szczytów. – Poruszyłem sugestywnie brwiami, spoglądając na Agatę. – Wszystkich – dodałem dwuznacznie.

Wtedy młoda spojrzała na mnie wręcz z politowaniem, lecz ja uznałem to za wyzwanie.

– Stawiam dwie stowy, że w szczytach nikt mnie nie pobije.

– Potwierdzam – odezwał się Mocarz. – Potrafi wymieniać je przez godzinę.

Wszyscy się śmiali i komentowali, a Agata zaczęła grzebać w swojej torebce. Wyciągnęła portfel i wyłożyła

na stół dwa banknoty stużłotowe. Oczywiście z pełną powagą.

– Stoi – powiedziała.

– Agata, stracisz dwie stowy. Zaufaj mi – zainterwieniował Amadeo.

– Zaryzykuję. – Skierowała na mnie pytający wzrok.

Czy podejmę wyzwanie? Z nią to sama przyjemność.

Wyjąłem z kieszeni kasę i rzuciłem na stół.

Wszyscy ucichli ciekawi rozwoju sytuacji. Wyciągnąłbym kolejne pieniądze i obstał, że to pierwsza tego typu akcja Agaty.

– Zasada jest taka, że przegrywa ten, kto nie zna odpowiedzi na zadany szczyt.

– Okej – odparła moja konkurentka.

– Zaczynaj.

– Szczyt wytrzymałości?

– Nalać sobie wody do ust, wsadzić tam jajko, usiąść gołym tyłkiem na gorącej blasze i czekać, aż jajko się ugotuje – odpowiedziałem bez mrugnienia okiem, a zebrani ryknęli śmiechem. – Szczyt szybkości?

– Tak biegać wkoło słupa, żeby z przodu była dupa – wyrecytowała od razu. – Szczyt suszy?

– Kiedy drzewa chodzą za psami.

Patrzyliśmy na siebie, nie zwracając uwagi na pokładających się ze śmiechu kumpli. Co ciekawe, odpowiadaliśmy na swoje pytania, ale wzrokiem i myślami byliśmy zupełnie gdzie indziej. Mieliśmy teraz w głębokim poważaniu szczyty. Chłonałem jej spojrzenie – poważne, utkwione we mnie. Jej duże brązowe oczy skupione na moich tak, jakby zaglądała mi w głęb czaszki i rozpracowywała mnie od środka. I z każdym następnym szczytem

nabierałem pewności, że robiła to z sukcesem. Czułem się coraz bardziej obnażony w mentalny sposób.

– Szczyt masochizmu?

– Zjechać gołym tyłkiem po nieheblowanej desce do wanny pełnej spirytusu – odparła Agata jak zwykle bez wahania. – Szczyt hałasu?

– Gdy dwa kościołotrupy uprawiają seks na blaszanym dachu. – W innych okolicznościach użyłbym sformułowania „pierdołą się”, ale nie tym razem. – Szczyt lenistwa?

– Położyć się na dziewczynie i czekać na trzęsienie ziemi. – Tym razem spojrzała tak, jakby mówiła o mnie. O, mała źmija. – Szczyt techniki? – Wiedziałem, że przy tej odpowiedzi będzie musiała użyć brzydkiego słowa.

– Jeść trociny i srać deskami. – Podołała, choć byłem prawie pewien, że powie „robić kupę”. – Szczyt pijaństwa? – rzuciła i na ułamek sekundy skierowała wzrok na mój kieliszek. Podniosłem go i powiedziałem:

– Tak upić ślimaka, żeby nie trafił do domu. Zdrowie. – Wypiłem kolejkę, oczywiście pod czujnym spojrzeniem Agaty. – Szczyt precyzji?

– Wykastrować komara w rękawicach bokserskich – odpowiedziała od razu. Tym razem nie zadała jednak kolejnego pytania. Czyżby skończyły jej się pomysły? Ja miałem w zanadrzu ich jeszcze całą masę.

Uśmiechnąłem się pewien, że zaraz zgrnę kasę ze stołu. Wtedy Agata spojrzała na mnie tak, jakby zamierzała zadać decydujący cios i była pewna, że będzie to nokaut. Nie ma bata, nie ze mną te numery.

– Szczyt kobiecego rozczarowania?

Ooo, zaskoczyła mnie. Pozostali skierowali wzrok na mnie, a ja szukałem w głowie odpowiedzi, ale miałem

tam totalną pustkę. Albo wymyśliła to na poczekaniu, albo muszę odświeżyć swoją szczytową Wikipedię.

W salonie zrobiło się tak cicho, że słychać było nasze oddechy.

– Nie ma takiego szczytu – powiedziałem pewien, że w ten sposób ratuję się przed porażką.

– Jest. Możemy to później potwierdzić, sprawdzając na jakiegokolwiek stronie z dowcipami.

Milczałem dalej, przekopując zwoje mózgowie w poszukiwaniu odpowiedzi. Ta nie padła, więc Agata odezwała się ponownie:

– Kiedy kobieta pod listkiem figowym u faceta znajdzie... figę. – Wpatrywała się we mnie tak, jakby właśnie znalazła wspomniany owoc. Pochyliła się nad stołem i bez pardonu zgarnęła cztery stowy.

Przegrałem z tą uroczą sikszą. Jej spojrzenie tylko potęgowało posmak goryczy, bo zwyciężyła w mistrzowskim stylu. Przełknąłem gulę i podałem jej rękę.

– Gratulacje.

– Dziękuję. – Pewnie zacisnęła moją dłoń.

Wszyscy nadal wpatrywali się w nas milcząco, ale widziałem, że z trudem panują nad mimiką, by się nie roześmiać.

– Oj, Kubuś, chyba się starzejesz – odezwał się w końcu Mocarz, a ja cisnąłem w niego spojrzeniem gromy, bo wiedziałem, że nawiązywał do ostatniego szczytu.

– Będę już lecieć. – Agata wstała i spojrzała przelotnie po wszystkich zebranych. – Dziękuję za zaproszenie.

Skierowała do nas krótkie słowa pożegnania, a z gospodarzami wyszła do przedpokoju. Róża podziękowała za prezent, a potem ich gość wyszedł.

Kilka minut temu zakończył się mecz, za oknem słychać było krzyki, śpiewy i gwizdy kibiców, którzy powychodzili z barów. Pokręciłem się na kanapie, doskonale znając uczucie, które zagościło w moim wnętrzu.

– Ona poszła na piechotę czy ma auto? – zwróciłem się do Klaudii.

– Na piechotę.

– Daleko mieszka?

– Jakies dwa kilometry stąd.

Nienawidziłem tego u siebie. Od razu zacząłem sobie wizualizować w głowie niebezpieczne sytuacje, jakie mogą spotkać kobietę po drodze, i szukać rozwiązania. Kiedyś tego nie zrobiłem i przez to zginął mój najlepszy przyjaciel.

– Dlaczego nie wezwała taksówki? – Zirytowałem się, bo nikt z zebranych nie zwrócił na to większej uwagi.

– Agata zawsze chodzi na piechotę – wyjaśniła Róża, gdy wróciła do salonu. – Jazda taksówką to dla niej zbędny wydatek, jeżeli może gdzieś dotrzeć na nogach.

Amadeusz zmierzył mnie uważnym wzrokiem, bo doskonale wiedział, co mi chodzi po głowie. Bezgłośnie powiedział: „odpuść”, ale moje lęki wylały się już na całego. Wzięłem głęboki oddech, by wyciszyć emocje, i gdy mi się prawie udało, usłyszeliśmy za oknem: „Do nienawiści do tej drużyny tak wychowano, wychowano nas!!! I nie bez powodu i przyczyny śpiewamy dziś na cały świat!!! Cracovia kurwa, Cracovia kurwa, Cracovia Kraków starą kurwą jest!”.

Moje czoło zrosił pot. Wstałem, zgarnąłem telefon i ruszyłem do przedpokoju.

– W którą stronę poszła? – zapytałem.

Róża spojrzała na Amadeusza, niemo się upewniając, że powinna mi odpowiedzieć. On tylko z rezygnacją lekko kiwnął głową.

– Poszła w stronę ronda, a później na ulicę Przypkowskiego.

Zarzuciłem w pośpiechu kurtkę i włożyłem buty. Nie słuchałem już rad, żebym na nią uważał. To nie do mnie powinni kierować tego typu teksty, tylko do swojej koleżanki, która właśnie szła w kierunku centrum, gdzie mogła się natknąć na pijanych kibiców.

Zbiegłem po schodach, by nie tracić czasu, czekając na windę. Przemierzyłem truchtem osiedle i na głównej ulicy, której nazwy nie pamiętałem, ruszyłem w pośpiechu do ronda, rozglądając się za burzą kręconych brązowych włosów. Wypatrzyłem Agatę jakieś sto pięćdziesiąt metrów przed sobą. Drobiła w takim tempie, że aby ją dogonić, musiałem znów zacząć biec. Przyciskała torebkę do boku i z pochyloną głową, nie rozglądając się, szła w swoją stronę.

– Agata! – krzyknąłem, gdy znalazłem się dwadzieścia metrów za nią. Ona jednak tylko nieznacznie drgnęła i nie odwróciwszy nawet głowy, dalej parła przed siebie. Właściwie chyba nawet przyspieszyła kroku. Zapierniczała teraz jak Korzeniowski. – Hej, Agata, zatrzymaj się. – Chwyciłem ją za ramię, ale zwinnie się wyrwała, odwróciła i cofnęła o dwa kroki, żeby zwiększyć między nami dystans. Uniosłem przed siebie otwarte dłonie w geście zapewnienia o dobrych zamiarach. – Spokojnie.

– Czego pan chce? – spytała surowym tonem.

„Pan”? Cholera, wzięła mnie za takiego starego i nawet po przedstawieniu się uznała, że nie powinna się do mnie zwracać na ty.

– Odprowadzić cię. Jest po meczu i na ulice wylało się sporo pijanych ludzi. Nie jest tu zbyt bezpiecznie.

Prychnęła.

– Jakby pan był trzeźwy.

Teraz i ja się najeżyłem.

– Po pierwsze przestań mi mówić na pan. A po drugie nie jestem pijany.

– Wypiłeś dziewięć kieliszków.

Otworzyłem szeroko oczy. Ona liczyła mi kieliszki. Ale przynajmniej „pana” się pozbyliśmy.

– Uwierz mi, to stanowczo za mało, by uznać mnie za pijanego czy nawet wstawionego. Po prostu cię odprowadzę i sobie pójdę.

– Nie potrzebuję eskorty. Do widzenia. – Odwróciła się i ruszyła w dalszą drogę. W tym momencie zza rogu wyłoniła się grupa pięciu chłopaków. Minęli Agatę i odwrócili głowy, by podziwiać jej kształty pod sukienką, na którą narzuciła krótką wiosenną kurtkę.

– No powiem ci, brałbym – odezwał się jeden do kumpla.

Bez zastanowienia poszedłem za nią. Byłem pewien, że nie da się odprowadzić, ale chociaż w ten sposób bezpiecznie ją odstawię. Dyskretnie się obejrzała, a gdy sobie uświadomiła, że nadal za nią podążam, przyspieszyła. No Korzeniowski to na bank jej krewny. Skręciła za róg jakiejś kamienicy. Po kilku sekundach dotarłem do tego miejsca, ale po Agacie nie było ani śladu. Doszedłem do końca budynku, by zajrzeć za kolejny róg, i nic. Zniknęła. Cofnąłem się, rozglądając, i wtedy usłyszałem szmer przy drzwiach prowadzących na klatkę schodową. Kiedy je otwierałem, spodziewałem się wszystkiego. Agaty opieprzającej mnie za to, że za nią idę, menela śpiącego na

schodach, a nawet szczura przebiegającego mi pod nogami. Na pewno jednak nie brałem pod uwagę usłyszenia syknięcia, po którym mnie zatka, wypchnięcia z powrotem na zewnątrz, a potem szybkich kroków oddalającej się dziewczyny. Zakaszlałem i poczułem pieczenie oczu. Zdałem sobie sprawę, że zostałem potraktowany gazem pieprzowym.

– O kurwa. – Zacisnąłem mocno powieki i znów odkaslnąłem. Wiedziałem, że ostatnie, co powinienem zrobić, to przecierać oczy, ale nie byłem w stanie się powstrzymać.

Jestem trenerem sztuk walki oraz instruktorem samoobrony i zostałem wykiwany przez jakąś siksę. Jednego mogłem być pewien: bezpiecznie dotrze do domu – w przeciwieństwie do mnie. Nie miałem przy sobie nic, co mogłoby mi pomóc. Pamiętałem, że przed chwilą mijałem Żabkę. Dotarłem do niej praktycznie po omacku. Stałem przy kasie, bo nie było możliwości, żebym szukał czegokolwiek na półkach.

– Czy może mi pani przynieść butelkę mleka i dużą wodę mineralną? – poprosiłem z zacisniętymi powiekami. Na chusteczki dekontaminacyjne nie miałem co liczyć w takim sklepie, a apteki nie byłem w stanie teraz znaleźć, więc musiałem się ratować innymi środkami.

Na szczęście sprzedawczyni przystała na moją prośbę i podała mi produkty. Poprosiłem jeszcze o chusteczki dla niemowląt.

Wyszedłem na zewnątrz i zacząłem obmywać oczy naprzemiennie wodą i mlekiem, dopóki te się nie skończyły. Minęło dobre piętnaście minut, nim mogłem podnieść powieki na dłużej niż sekundę, i to z wielkim trudem.

Zużyłem jeszcze trochę chusteczek i wróciłem do sklepu po kolejną wodę mineralną. Raczyłem się nią w drodze do mieszkania Róży, by przynieść sobie jakąkolwiek ulgę.

Wszedłem bez pukania do środka, a gdy przekroczyłem próg przedpokoju, by skierować się do łazienki, usłyszałem dziki okrzyk radości gospodyni.

– Wygrałam! Dawać kasę!

Reszta zaczęła zawodzić i narzekać. Zrozumiałem, że obstawiali, co mnie czeka. Zrzuciłem z siebie kurtkę i koszulkę, na których zalegały resztki substancji drażniącej, sięgnąłem po słuchawkę prysznicową i zacząłem polewać twarz obfitym strumieniem pochylony nad brodzikiem.

– Trzymaj – usłyszałem za plecami.

Amadeusz stał za mną z rozpakowaną chusteczką neutralizującą. Przyjąłem ją bez wahania.

– Mam nadzieję, że teraz ci się odechce zbawiać świat.

– Daj mi spokój. To jakaś wariatka.

– Przynajmniej potrafi się bronić i chyba jest w tym całkiem dobra. Nie każdy może wygrać z trenerem sztuk walki – stwierdził i parsknął śmiechem.

– Pierdol się.

Kumpel wyszedł ze śmiechem i chwilę później wrócił ze swoim T-shirtem.

– Pożyczę ci kurtkę – powiedział. – Masz tu reklamówkę na swoje ciuchy.

Wrzuciłem do niej rzeczy i ją zawiązałem. Gdy znów usiadłem na kanapie, każdy był czerwony ze śmiechu.

– Bardzo zabawne. Polej mi – zwróciłem się do Amadeusza. – O niczym tak nie marzę jak o dziesiątym kieliszku wódki.

Spojrzeli na mnie pytająco, ale nie drażyli tematu.

– Serio założyliście się o to, czy potraktuje mnie gazem? – zapytałem z niedowierzaniem.

– To była jedna z opcji. Każdy obstawił swoją – powiedziała Róża z dumą. – Swoją drogą, dzięki tobie zarobiłam półtorej stówy.

– Nie polecam się na przyszłość. Co innego obstawiliście?

– Ja solidnego kopa w klejnoty – odezwała się Klaudia.

– No dobra, chyba jednak nie spotkała mnie najgorsza opcja.

– Ja stwierdziłem, że jej w ogóle nie znajdziesz – dodał Darek. – Ona zapierdziela jak mały samochodzik.

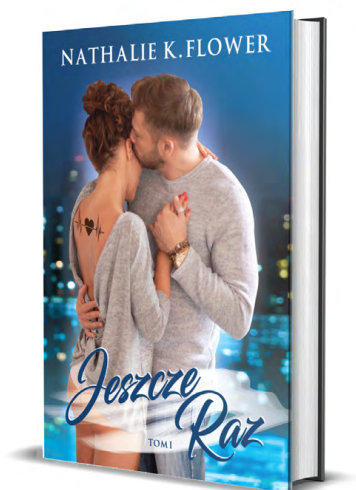
– Łatwo nie było. Dogoniłem ją przed samym rondem. A ty na co postawiłeś? – Spojrzałem na kumpla, a ten tylko wzruszył ramionami.

– Szczerze, to byłem pewien, że pozwoli ci się odprowadzić. Przecież tobie jeszcze żadna nie odmówiła.

– Kubusiu, zawsze musi być ten pierwszy raz – skomentowała gospodyni. – Ale nie bierz tego do siebie. Trafiłeś na oryginalny przypadek. W ramach pocieszenia postawię ci piwo. Należy ci się za to poświęcenie. I jakby co, nie mów, że cię nie ostrzegałam.

No tak, już pojąłem, dlaczego powinienem uważać na Agatę. To kobieta z piekła rodem, której niestraszne tabuny pijanych kibiców. A ja się o nią martwiłem. W sumie zafundowała mi skuteczniejszą psychoterapię niż kiedyś moja terapeutka.

Jeszcze Raz – tom I



On – typowy góral z Zakopanego, zawzięty, uparty i charakterny.

Ona – piękna właścicielka niedużej firmy.

On ceni sobie u płci pięknej kobiecość, elegancję i inteligencję.

Ona stanowi uosobienie wszystkich tych cech.

Jest jedno ale...

Ona dawno temu obiecała sobie, że już nie pokocha.

On o tym nie wie. Próbuje różnych sposobów, by zdobyć jej serce.

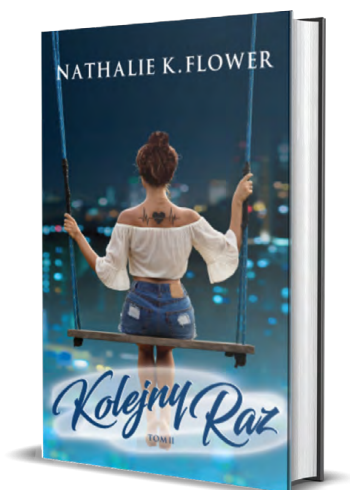
Ona zabarykadowała się w bezpiecznej komnacie.

Czy jednak na pewno dobrze sprawdziła wszystkie zamki?

Gdzie kończą się nasze postanowienia, a uczucia biorą górę nad rozumem? Czy niezależnie od przeszłości można zacząć Jeszcze Raz?

Książka nominowana w kategorii Debiut literacki w rankingu Opowieści.

Kolejny Raz – tom II

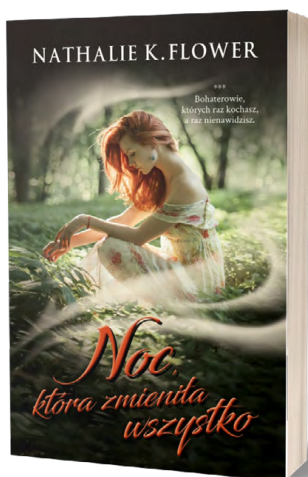


Adrianna kolejny raz boleśnie sobie uświadamia, że historia może się powtórzyć. To powoduje, że znów zatapia się w swoim cierpieniu i nie dopuszcza do siebie Piotra. Czy można odrzucić miłość, gdy już jej się zaznało? A może Piotr był tylko kluczem do otwarcia nowego rozdziału?

W życiu Ady pojawia się inny mężczyzna, który również postanawia zawalczyć o jej serce. Co zrobi Piotr? Wycofa się czy stanie do walki? Jak postąpi, gdy na jego drodze stanie urocza Lívia – córka partnerów biznesowych ze Słowacji?

Czy coś, co wydawało się początkiem wielkiego uczucia, mogło być tak naprawdę jedynie rozgrzewką?

Noc, która zmieniła wszystko



To nie jest książka o doskonałych bohaterach, którzy rzucają się na siebie w ekstazie pożądania. To opowieść o szarej codzienności małżeństwa: niedopowiedzeniach, kłótniach i seksie mającym zaspokoić wyłącznie potrzeby fizyczne. To burzliwa historia związku, który zawisa na włosku, gdy na horyzoncie pojawia się ktoś trzeci, kto budzi dawno uśpione emocje: ekscytację, fascynację oraz pragnienie nowej dawki adrenaliny w oczekiwaniu na kolejne spotkanie. Czy żona ma szansę wygrać z kobietą, która wydaje się ideałem? Jak postąpi Tomasz? Podejmie walkę o Alicję, czy uzna, że lepiej im będzie osobno? A może to los już zdecydował za niego?

Narratorem tej książki jest – o zgrozo – mężczyzna, i to nie idealny, lecz rzeczywisty, którego my, kobiety, możemy poznać bez żadnej cenzury. Co gorsza, w niektórych momentach zgodzimy się z nim w sprawach, w których zawsze stawałyśmy po drugiej stronie barykady. Dzięki autorce skorzystamy z translatora męskiego myślenia i spojrzymy inaczej nawet na swój świat. Pełna dylematów, zakrętów i tajemnic historia, która wciąga do ostatniej strony. [Emilia Piłko]

(Nie) żenię się



No tak! Kiedy opłakiwałam wizję życia jako stara panna i myślałam, że gorzej już być nie może, los postawił na mojej drodze kontrolę policyjną. Serio? Może nie jestem kierowcą idealnym, ale żeby od razu straszyć odebraniem prawa jazdy? Mimo moich prób oczarowania Amadeusza – poważnego i zasadniczego policjanta – skończyło się na mandacie, który mocno nadszarpnął mój i tak skromny budżet.

*

Zacząłem od rutynowej kontroli, a skończyłem w wirze szalonych zdarzeń. Jakim cudem ta ekscentryczna kobieta, która z podejrzanym uśmiechem próbowała uniknąć kary, okazała się naszą dekoratorką ślubną?

Los jednak miał swoje plany, a ja byłem tylko pionkiem w jego grze. Musiałem spędzić z Różą więcej czasu, niż zakładałem. Potrafiła rozbawić mnie do łez i jednocześnie doprowadzić do szału. Coś zaczęło się zmieniać. Moje życie zyskało kolory, których wcześniej nie znałem.

*

Ta historia to prawdziwa petarda emocji. Pełna absurdalnych sytuacji oraz chwil zapierających dech w piersiach i niebezpiecznie zbliżających się do granicy szaleństwa. Sprawdź, co się stanie, gdy dzikość zetrze się z porządkiem i stabilizacją.

Bestia i Bestia



Daniel swoim wyglądem bardziej przypomina postać z obrazu „Krzyk” Edwarda Muncha niż typowego mężczyznę. Hanna zaś została potwornie okaleczona. Nic dziwnego, że oboje wzbudzają strach wśród okolicznych mieszkańców.

Kiedy krewni dziewczyny naciskają, by ta wprowadziła się do agresywnego wuja, z pomocą przychodzi Daniel. Proponuje rozwiązanie, które uchroni ją przed okrutnym losem. Nie odkrywa jednak wszystkich swoich kart.

Jak Daniel radzi sobie z odmiennością, którą ma od urodzenia? Czy Hanna zaakceptuje swoją sytuację i otworzy się na możliwości, które postawi przed nią los? I czy bestiom pisane jest szczęśliwe zakończenie?

Moi mężczyźni



Czy da się kochać dwóch mężczyzn naraz? Ta historia pokazuje zawilość ludzkich losów i udowadnia, że podjęte przez jedną osobę decyzje mogą mieć ogromny wpływ na życie innych.

Maksymilian, samotny czterdziestolatek, poznaje na weselu kolegi niesamowitą kobietę. Weronika zaraża pozytywną energią, a każdy, kto zamienił z nią choć słowo, ma ochotę przebywać w jej towarzystwie nieustannie. Jest jednak szczęśliwa z Damianem, więc Maks może jedynie popatrzeć na nią ukradkiem.

Przypadkowo spotykają się znowu półtora roku później. Ona nie jest już w związku, dlatego mężczyzna postanawia wykorzystać szansę. Gdy wydaje się, że wszystko jest na dobrej drodze, do gry wraca były partner Weroniki.

Jak się potoczą losy tych trojga i które z nich skrywa największe tajemnice? To opowieść, która łamie serca, daje nadzieję i pokazuje, że czasem los ma dla nas lepsze rozwiązania niż te, które sami byśmy znaleźli.